

Zamki, góry i... tundra

Orawa i Spisz na progu plebiscytu

Wiadomości o plebiscycie na terenie Orawy i Spisza zwróciły uwagę całego społeczeństwa na tę, tak mało znaną, kraje. Podajemy garść wiadomości o Orawie i Spiszu.

ORAWA

Orawą nazywamy kraj leżący pomiędzy Liptowem, Turczanskim, Trzczyńskim, Żywieckim i

cowało nad narodowym uświadomieniem kraju. Należy tu przede wszystkim wymienić Bednarskiego, Sterculę, ks. Machaya i innych.

Dolna Orawa znacznie gęściej zaludniona, posiada ludność przeważnie słowacką. Na północnym wschodzie Orawy dolnej, poczynając od Twardo-

zastawiając 13 miast wzmianka za pożyczkę w kwocie 37 tysięcy kóp groszy praskich. Miasta te utworzyły starostwo spiskie. Jednym z pierwszych starostów był Zawisza Czarny. Ponieważ pożyczka nie była zwrócona w terminie, rząd polski odmówił odzyskania starostwa. Sprawa oparła się o sąd papieski, który definitywnie przysądził grody Polsce. Stolicą polskiej części kraju była Lubowla.

W roku 1769 cesarzowa Maria Teresa wcieliła grody spiskie do Węgier.

Po zakończeniu wojny europejskiej, wojska polskie zajęły północną część Spiszu, jednak na żądanie przedstawicieli koalicji musiały wycofać się z kraju. Do przeprowadzenia plebiscytu, któ-

bene do Polski od XIV wieku nie należały. Z terytoriów posiadanych przed rozbiorem Polska nie otrzymała nic.

O ile okolice Popradu i Heranadu posiadają charakter równiny, a Zamagórze przypomina pod wieloma względami sąsiednie skalne Podhale, o tyle pozostałe części kraju mają krajobraz urozmaicony. Polacy zamieszkujał zwartą masą prawie całe Zamagórze i Dolny Poprad.

Oto garstka wiadomości z dziedziny historii i geografii krajów na terenie których ma być przeprowadzony plebiscyt. Czytelnikom, którzy pragnęliby zapoznać się z tymi terenami, grzecznie polecam książkę Jana Reychmana „Przewodnik po Podhalu, Spiszu, Orawie i północnej

U progu 59-go roku T. C. L. Oświatowcy przy pracy

Są w Polsce ludzie, często nawet dobrej woli, którzy uważają, że „złajschaltowanie” wszystkich instytucji społecznych zapewni im właściwy kierunek i rozwój. Ludzie ci zapominają o istnieniu całego szeregu instytucji społecznych, które pracę opierają jedynie na bezinteresowności swych członków. Do takich organizacji należy zasłużone T-wo Czytelników Ludowych.

11-go października 1880 r. grono patriotów w Poznaniu powołało do życia Towarzystwo, którego celem miało być rozpowszechnianie dobrych i pożytecznych książek, podnoszących uczucia religijne i narodowe. Towarzystwo to wkrótce dotarło do wszystkich Polaków pod zaborem niemieckim budząc ducha polskiego i tęsknotę do niepodległości.

Dziś już nie wielu pozostało z pierwszego pokolenia działaczy oświatowych, lecz linia ideowa wyznaczona przez nich przetrwała.

Zmieniły się czasy, zmienili się ludzie. Trzecie już pokolenie oświatowców pracuje stawiając sobie nowe zadania: przygotować wewnętrznie Polaków do przemiany życia osobistego, politycznego, gospodarczego i kulturalnego w myśl Nauki Chrystusa i idei narodowej, do stworzenia trwałych podstaw państwa Nowego Ładu, państwa sprawiedliwości społecznej.

Zasady ruchu społeczno - oświatowego T. C. L. pozostały niezmienne. Można by sformułować tak: 1) Trwałe zmiany w narodzie uzyskuje się jedynie pracą nad charakterem i psychiką ludzką. 2) Kierunek tych zmian wyznacza nauka Chrystusa i dobro narodu. 3) Kultura narodowa jest tym, co stanowi, że jesteśmy narodem — stąd winna być otoczona czcią całego społeczeństwa i chroniona przed infiltracją wszelkich obcych wpływów. 4) W narodzie polskim istnieją niespożyte siły, które wyzwalają się w szlachetnej atmosferze wielkich celów

i bezinteresowności — przymus mechaniczny tłumaczy.

Te przykazania pracy społecznej obowiązują od początku istnienia T. C. L. i w nich należy szukać tajemnicy ciągłego rozwoju pracy, ustawicznej młodości ruchu społecznego - oświatowego i serdeczności, jaką otacza go społeczeństwo.

Dziś T. C. L. — to 400 kół, liczących około 23.000 członków, 1700 bibliotek, zawierających około 500.000 tomów, z których korzysta blisko 150.000 czytelników T. C. L. prowadzi dwa Uniwersytety Ludowe w Bolszewie i w Dalkach, szereg świetlic, czytelni, posiada własne wydawnictwa, wypłyca filmy i przezroczy i t. p.

U progu nowego roku pracy cała ta ochotnicza armia oświatowa staje gotowa do podjęcia choćby najtrudniejszych zadań. Staje ze świadomością, że ich praca to jeszcze jeden krok na drodze do Wielkiej Polski.

Wesołe i smutne

Silny organizm

Fredzio ma zdrowie, jak koń. Wzrost metr osiemdziesiąt, bary szerokie, gęba rurkiana. Nigdy w życiu brzuch go nie bolał, lekarzy omija, z dentykami się nie zadaje.

Silny organizm, mówią. I tak z pewnością jest. Ale mnie Fredzio trochę denerwuje.

Za zdrowy, gałgan. Idziesz, na przykład, z takim na wycieczkę i chcesz zmienić przemoczony buty. To on się dziwi.

— Po co? — pyta. — Za ciase?

— Trudno wprost znaleźć wspólną platformę porozumienia.

Żeby choć raz kataru dostał, aby go zęb zabolął! Gdzie tam. Dotychczas nie.

Wczoraj jednak coś zauważyłem. Fredzio był wyraźnie nieswoj.

Może nareszcie chory?

Wstyd wyznać, ale podświadomie chciałem tego. Niechby się lajkad przekonał, jak to przyjemnie chorować.

— Cóż to — pytam — dolega ci coś?

— Skrzywił się.

— Rzeczywiście — powiada — niemiała historia. Sam nie wiem co robić.

— No?

— W drzwi, uważasz, łbem wyrzuciłem.

— Łbem? W drzwi? Ho, ho! A to ci heca! Zapieś się, czy jak?

— Ano, pod muchą byłem, to prawda. Na schodach ciemno, drzwi dobrze nie widać. Musiałem się zatoczyć. A może myślałem, że otwarte? Sam już nie wiem. I teraz, bracie kochany, mam zmartwienie. Bo to z forsą słabo.

— Co robisz?

— Poklepałem go po ramieniu.

— Nie martw się. Jakos tam będzie.

— Więc mnie poratujesz? Wiedziałem, że dobry chłop z ciebie!

— Nie zostawię cię w nieszczęściu. To poważna rzecz. Z tego różne komplikacje mogą się wyłonić.

— O tak — rzecze Fredzio — komplikacje mogą być. Już mi dziś gospodarz powiedział.

— Co tam gospodarz? Ubieraj się, pojedźmy do lekarza. Zobaczymy co on powie.

— Do lekarza? Po co?

— Jakto po co? Po poradę. Uderzyłeś się w łeb, czy nie?

— No tak.

— Bolalo?

— Fredzio zastanawia się.

— Nie — powiada wreszcie — żeby bolalo to sobie nie przypominam.

— W takim razie masz głowę w porządku!

— Głowę? No chyba, że w porządku.

— Czyś ty, chłopie, zwariował? Czemu w takim razie bredzisz mi o jakimś zmartwieniu, o tym, że nie masz pieniędzy nie wiesz co robić.

A Fredzio ramionami rusza.

— Widzę — mówi — żeśmy się nie zrozumieli. Ja rzeczywiście mam zmartwienie. Ale inne. Nie o łeb chodzi, lecz o drzwi. Bo one, uważasz, rozleciały się w drobny mak. I gospodarz każe nowe wstawić. U mnie zaś pieniądze tyle co kot napłakał. Paskudna, powiadam ci, historia.

Odróżaj



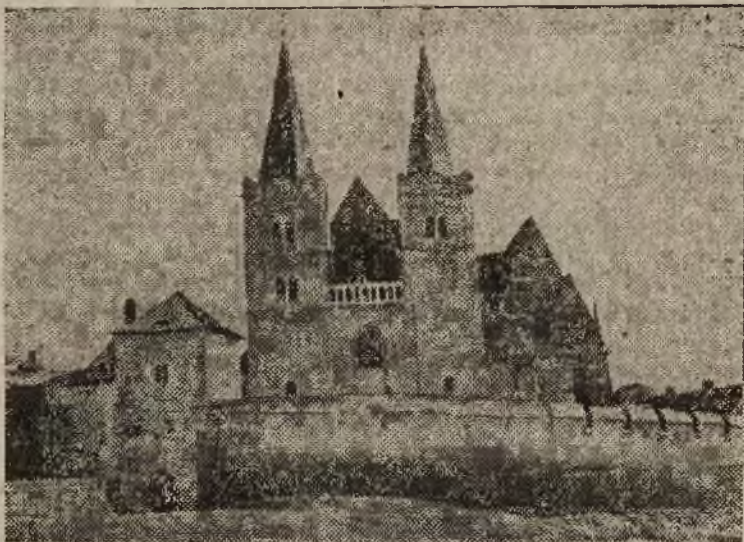
Domy w Hrusztynie (Orawa).

Podhale, o powierzchni 1630 km. kwadr. z 62 tysiącami ludności.

Pod względem ukształtowania orograficznego Orawa da się podzielić na dwie części: Górną, między Piłskiem i Babią Górą, a Magorą Orawską, oraz Dolną

szyna, aż do granicy polskiej, znajdują się dość znaczne skupienia polskie.

Spośród licznych zamków i twierdz warownych, które w średniowieczu strzegły dróg z Polski na Węgry, do naszych czasów zachował się tylko jeden.



Poprad na Spiszu.

między Magorą Orawską, Małą Fatrą, Pasmem Liptowsko - Orawskim i Tatrami.

Orawa górna jest płaskowyzem o jednolitym krajobrazie i glebie nieurodzajnej. Znaczna jej część, to torfowiska i bagna. Ubogie, rzadko rozrzucone wioski mają ludność przeważnie polską.

Na tych błotach rozrzucone są naprzemian skrawki boru iglastego i stepu, a raczej tundry.

Na górnej Orawie, jeszcze przed wielką wojną szereg wybitnych indywidualności z pośród miejscowych Polaków pra-

Stanowi on własność rodziny Thurzonów, która w wieku XVI rządziła całą Orawą i Spiszem. Orawa jest krajem ubogim. Ludność trudni się rolnictwem i rzemiosłem.

SPISZ

Spisz, zajmując obszar 3 i pół tysiąca km. kw. sięga od Pienin do Słowackiego Raju oraz od Białki z wysokich Tatr do terenów ruskich. Część polskiego Spiszu, dostała się w ręce Węgrów już w XII wieku. W roku 1412 cesarz i król węgierski Zygmunt Luksemburski zwrócił Polsce Lubowlę, Gniazdę i Podoliniec

rego domagała się Polska, nie doszło, a rada ambasadorów, której poddano do rozstrzygnięcia tę sprawę przysądziła Polsce zaledwie 14 wiosek z tak zw. Zamagórze spiskiego, które nota-

Słowacji, oraz obszerny artykuł Mariana Gotkiewicza „Od Dunaju po Tatry” w zbiorowej pracy „Słowacja i Słowacy” tom I-y („Kraj i lud”).

Bohdan Gębarski

„Pochodnie wieków” Radiowe reportaże historyczne

„Pochodnie wieków” — to cykl dziesięciu montażu historycznych, które będą nadawane przez radio w ciągu sezonu jesienno - zimowego, w odstępach, mniej więcej 3-tygodniowych. Dadzą one artystyczny obraz największych postaci, lub najwybitniejszych zdarzeń ostatnich dziesięciu stuleci. Cykl otworzy audycja poświęcona Karolowi Wielkiemu. Ten niepospolity monarcha, który zmienił bieg dziejów Europy

średniowiecznej, stworzył wokół siebie legendę, jaką przed nim miał tylko Aleksander Wielki, ukaże się on w ilustracji dokumentów, opowieści, scen historycznych, w audycji radiowej, która odbędzie się dn. 13.X. o godz. 21.10.

Poranek filmowy na biedne dzieci

Kat. Zw. „Caritas” organizuje w ramach „Tygodnia Miłosierdzia” dnia 16 października br. o godz. 12-iej w kinie „Roma” poranek filmowy p. t. „Białe róże”. Bilety w cenie 50 gr. dla dzieci i 80 gr. dla dorosłych nabywać można w Domu Katolickim, ulica Nowogrodzka 49, I piętro, pk. 7 i w dniu poranku w kasie kina. Całkowity dochód przeznaczony na dożywianie biednych dzieci w świetlicach.

JESTES KUPCEM - POLAKIEM? LICZYSZ NA POLSKĄ KLIENTELĘ? ZAOPATRZ SWÓJ SKLEP W TOWAR Z WYTWORNI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ. W TYM CELU NAJLEPIEJ POINFORMUJ CIĘ WIELKI INFORMATOR „CHRZEŚCIJAŃSKA WARSZAWA”. DZWOŃ NR. TEL. 5.37.77.

DOROTHY BLACK

5)

PRZYGODA

Powieść

Przekład autoryzowany z angielskiego

W sklepie było prawie pusto. Zaraz po południu nie ma wielkiego ruchu. Klienci wchodzą, patrzą, zastanawiają się, trawia. Ktoś zostawił drzwiczki od wystawy okiennej otwarte. Z wielkimi zachodami wyjęto płaszczyce celem pokazania go klientce, która ledwie spojrzawszy, orzekła, że ten rodzaj jej nie odpowiada. Przez otwarte drzwiczki widać było, jak za szybą lustrzaną przesuwali się sylwetki przechodniów, jedna za drugą, popychając się, wpadając na siebie, wymieniając groźne spojrzenia. Niektórzy gapili się bezmyślnie na wystawę.

— Nigdy nie będę się gapila na wystawę — postanowiła Sue. Dokończyła roboty, obejrzała. Udało się. Była dumna ze swego dzieła. Pokazała Galpince, która mimo najszybszych chęci nie mogła nic zganić.

Sue położyła płaszczyce na kanapie i poszła po pudełko.

Pierwszą osobą, którą zobaczyła w dziele futurystycznym był pan, opętany pośpiechem.

Gorączka pośpiechu przeszła teraz u niego

w istny szal. Rozglądał się na wszystkie strony, jakby nie wiedział, którędy uciekać. Tak musiał się trwożyć wspaniałe srebrne lisy, zwalone stłami po kątach sklepu, słysząc na śniegu kroki traperów.

W głębi „Wypraw ślubnych” czterej mężczyźni w melonikach rozmawiali z panem Lipingtonem. Pan „Pośpiech” zobaczył ich. Rozejrzał się szybko naokoło. Panny sklepowe stały za gablotką z futrem nurkowym, pochłonięte omawianiem wad swoich wielbicieli. W kantorku, za którym przed chwilą szyła Sue, Galpinka prawiła ostre kazanie modelec. Pan „Pośpiech” wyjąwszy coś z kieszeni szybkim ukradkowym ruchem, pochwylił płaszczyce lady Norah i wsunął tajemniczy przedmiot do świeżo wszytej kieszonki. Obejrzał przy tym płaszczyce z wielką uwagą, jakby go chciał zapamiętać. Już się teraz nie śpieszył. Idąc wolno przez sklep spotkał Sue wracającą z pudełkiem.

— Czym mogę służyć? — zapytała Sue jeszcze więcej zdziwiona.

— Dziękuję pani. Zdaje mi się, że ci panowie mnie szukają.

Panowie w melonikach. Tak, to bardzo możliwe.

— Wszystko się wydało, panie Paton. Radzę panu oddać — powiedział jeden z nich zniżonym głosem. — Bez awantur, panie.

— Nie rozumiem, o co panu chodzi — odpowiedział zagadnięty, przed chwilą taki zgorączkowany, teraz zupełnie spokojny. — Możecie mnie

przeszukać. Proszę bardzo. Nie mam przy sobie nic, co by mogło panów zainteresować.

Zebrała się gromadka osób. Spojrzano, że dzieje się coś niezwykłego. Sue podeszła zaciękawiona. Czuła, że zanosi się na awanturę. Na jaką — nie miała pojęcia. Przyjrzała się panom w melonikach. Jeden, bardzo wysoki, wyglądał na człowieka schorowanego. Drugi był niski z wąsami. Trzeci, o nieokreślonej powierzchowności, trzymał w ręku skórzaną teczkę. Czwarci robił na pierwszy rzut oka wrażenie brudnego. Dopiero bliżej się przyjrząwszy, poznawało się, że taki śniady.

Pan, któremu się niedawno śpieszyło, śmiał się swobodnie, lecz śmiech nie przeszkadzał mu zerkać naokoło czujnie i ostrożnie, żeby tego nie zauważono. Widocznie jeszcze kogoś wypatrywał.

Koleżanki otoczyły Sue kołem zaintrygowanych twarz.

— Co to było, Sue? Co ci stało? Czy co buchnęło? Nie widziałam, jak to się zaczęło. Czy go wzięliście?

— Nie. Dał się zabrać bez oporu. Nawet się śmiał. Nie wiem, o co poszło. Zapytałam go, czego sobie życzy. Odpowiedział, że niczego i właśnie podeszli ci w melonikach i powiedzieli, żeby im coś oddał bez awantur, a on się roześmiał i powiedział, że nie ma. No, i poszli razem. To wszystko.

(D. c. n.).